



Rok Żeromskiego uczcił Teatr Narodowy w Warszawie wystawieniem sztuki tego pisarza „Uciekla mi przepióreczka” w reżyserii Jerzego Golińskiego ze scenografią Andrzeja Stopki. Smugonia gra Mieczysław Kalenik, a jego żonę Dorotę — Katarzyna Laniewska. W roli Przełęckiego występuje Gustaw Holoubek. W pozostałych rolach grają: Halina Mikołajska, Kazimierz Opaliński, Henryk Szletyński, Mieczysław Voit, Lech Małaliński, Aleksander Dzwonkowski, Michał Pluciński, Janusz Ziejewski i Ignacy Machowski. Prapremiera sztuki odbyła się na tej samej scenie w roku 1925. Reżyserował ją wówczas Juliusz Osterwa. Na zdjęciu: Gustaw Holoubek i Katarzyna Laniewska.

Fot. CAF DĄBROWIECKI

Dwadzieścia lat w życiu człowieka — to bardzo dużo. Dwadzieścia lat zespołu amatorskiego — to prawie historia. Takie niecodzienne, zaszczytne dwudziestolecie obchodzi właśnie Zespół Teatralny Zakładowego Domu Kultury przy WSK w Mielcu. Mało jest w Polsce amatorskich zespołów teatralnych, które legitymowałyby się podobnie bogatą tradycją. Mało również autentycznych, wypływających z potrzeb i ambicji środowiska teatrów wyłonionych wśród ludzi pracy — poświęcających w sposób tak konsekwentny swoją twórczość, swój wysiłek i czas najbliższemu towarzyszom, ich rodzinom, swojemu osiedlu czy miastu.

Wśród najtrwalszych — Zespół mielecki zajmuje wyjątkowe miejsce. Nie tylko dla ciągłości swojej pracy. Także dla prawdziwości, jakie rzadziły jego dwudziestolecie. Dla ty-powości zmian, i różnorodności za-interesowań. Dla rozlicznych przekształceń, porażek i wzlotów właściwych samej istocie życia.

Zaczęło się w listopadzie 1944 r. Front zatrzymał się nad Wiskiem, nad Mielcem lały granaty. Miasto wycieczne okupacji, doświadczane przez front budziło się do nowego życia. Tysięczne niepewności i braki wypełniał entuzjazm. Bez kurtyny, bez świateł, w małej salce pamiętnego bloku nr 15 („na piętnastce”) powołano do życia dwa zespoły: rewizyjny i dramatyczny. Na pierwszy ogień poszli „Ludzie z lasu” — specjalnie dla zespołu mieleckiego napisana sztuka Jerzego Stadlera. W owym odległym, wojennym listopadzie miała w Mielcu swoją prapremierę i swój dzień triumfu. A może był to dzień triumfu nie tyle tekstu, ile zespołu? Nie literatury, ale ludzi, którzy mając w uszach szczeka-

20 LAT

nie działa, a w oczach kłęskę wroga i triumf marzenia, posłużyli się teatrem dla zadokumentowania radości i wiary? Jakkolwiek było — ten teatr wzniecony pod kulami, troskliwie pielęgnowany o 2 kilometry od linii frontu przemawia do wyobraźni, wprowadza do historii zespołu ton bohaterski i romantyczny. Nie wiele teatrów (także zawodowych) może się nim wykazać i poszczycić.

Począty tak górną Amatorski Zespół Teatralny „Maska” (może warto wrócić do tej ładnej nazwy?) mieleckiej WSK rychło uległ nawrotowi dawnych wzorów (innych zresztą nie było). Po „Ludziach z lasu” wystawił szereg zabawnych i zrecznych komedii, odzwierciedlających upodobania i smak tamtych, przedwojennych czasów. „Małżeństwo Loli”, „O człowieku, który redagował gazetę”, „Kłopoty pana Ziutopolskiego”, „Sublokatorka”, a wreszcie utracona i sławna „Hiszpańska mucha” — aby wymienić niektóre tylko tytuły — stała się chlebem powszednim mieleckiej sceny. Komedie te nie wpływały najlepiej na kształtowanie upodobań, znakomicie natomiast rozwijały potrzebę przychodzenia do teatru, ów nawyk cenny i szacowny, bez którego mieleckie dwudziestolecie teatralne w ogóle by chyba nie istniało.

Okrzepisz w „Hiszpańskich muchach”, wśród „Sublokatorów” i „Kłopotów pana Ziutopolskiego”, związanych z „Małżeństwem Loli”, zespół mielecki zateknił za godniejszą straszą. W wyniku dyskusji inspirowanej

przez społeczeństwo mieleckie zmieniła się w latach 1947-48 profil i sens dotychczasowej pracy. Po lwazji faw przychodził repertuar poważniejszy, miejsce łatwizny zajmuje literatura. Przychodzą lata rzetelnych sukcesów artystycznych i społecznych zarazem. 40 przedstawień „Skapca”, popularność „Ożenku”, „Jubileusz” Czechowa, „Lasu” Ostrowskiego uczyniła z teatru mieleckiego w latach 1949-1952 zjawisko godne uwagi, o szerokich reperkusjach w zakresie kształtowania świadomości artystycznej własnej widowni. Wiodła ta otrzymała wreszcie teatr z prawdziwego zdarzenia, a w warunkach amatorskich — teatr znakomity, zapewniający przez wiele wieczorów ambicję i twórczą rozrywkę. Dzięki poparciu zespołu przez Kierownictwo Wytwórni i władze miasta, publiczność mielecka mogła szczyścić się swoją sceną — na owe czasy jedną z najciekawszych w swojej kategorii. W zakresie sił i środków zespołu amatorskiego był to teatr skonsolidowany i ambitny — przez środowisko kształtowany i środowisko kształtujący.

Amatorski ruch artystyczny — jego rozwój i dynamika społeczna, jego autorytet i zadania — zdecydował, podobnie jak w wielu innych miastach Polski, o potrzebie zbudowania odpowiedniego i pojemnego gmachu Zakładowego Domu Kultury. Istotnie — już w 1963 roku zostaje oddany do użytku mieszkańców Mielca okazały Dom Kultury. Zespół teatralny wraz z ambitnym Zespołem Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy” wypełnia swoją pracę — pieśnią i słowem poetyckim — piękne sale nowego gmachu. „Rzeszowiacy” śpiewają pieśni Chopina, Karpińskiego, Nowowiejskiego, Moniuszki — Zespół Teatralny (Ciąg dalszy na str. 4)

ANDRZEJ KIJOWSKI

ZOFIA NAŁKOWSKA

W 10 rocznicę śmierci

ZOFIA NAŁKOWSKA urodziła się 10 listopada 1884 roku w Warszawie, umarła 17 grudnia 1954 roku. Przeżyła siedemdziesiąt lat, w ciągu których rozegrała się w Polsce dwie rewolucje: pierwsza w 1905 roku, druga w 1945 roku, prze-walili się nad krajem dwie wojny. Polska powstała, upadła i znowu powstała. Nałkowska zaczynała pisać, kiedy Prus i Sienkiewicz byli starzy, była już bardzo znaną pisarką, kiedy umierał Żeromski, w jej salonie czytali swe pierwsze utwory Tadeusz Breza, Adolf Rudnicki, Bruno Schultz, Kazimierz Brandys, Wilhelm Mach. Przeżyła trzy różne epoki literackie, spotkała się z trzema różnymi pokoleniami literackimi, żadnemu z nich nie będąc obcą.

Na temat pierwszych utworów Nałkowskiej można powiedzieć wiele złego: młodopolski biologizm, afektacja, estetyczny stosunek do świata, przy jednoczesnym napuszeniu filozoficznym. Mimo wszystko jednak jest w tych utworach coś zupełnie nowego. Literatura polska zwykła traktować życie osobiste człowieka jako subtrat życia narodowego. Nałkowska — chyba pierwsza — nie bez wpływu psychoanalizy — próbuje potraktować życie narodowe, społeczne, ideowe jako subtrat życia osobistego. Może to się wydawać piśkile, ale w swoim czasie zafascynowało — zwłaszcza kobiety z tej generacji, która tak chętnie poddawała się różnym entuzjazmom: raz dla socjalizmu, drugi raz dla Piłsudskiego.

Sama Nałkowska takim właśnie entuzjazmem nędziała. Po rozwodzie z poetą Leonem Rygiern, wyszła za mąż za Jura Gorzechowskiego, bojowca z PPS, później członka pilsudczykowskiej organizacji POW, następnie pułkownika, człowieka z najbliższej gwardii „Komendanta”. Przez męża Nałkowska weszła w krąg legionowy, stała się w pewnym sensie pisarką dworską. Nie znaczy to: bezkrytyczna. Powieści jej ówczesne: „Romans Teresy Hen-nert” (1923), „Niedobra miłość” (1918) stały się teraz chłodne, elegancie, dobrze skomponowane i znacznie bardziej „polityczne” niż w czasach, gdy młoda pisarka wy-zwalała się spod wpływu swych wychowawców — właśnie polityków i społeczników — przyjaciół jej ojca, uczonego i lewicowego pu-blicysty.

Zajmuje ją teraz problematyka formy — nie w sensie literackim nawet, lecz w sensie polityczno-kulturalnym: otóż państwo jest forma, w której problematyka życia zaczyna zupełnie inaczej wyglądać niż w bekształtnym społeczeństwie pozabawionym własnego bytu politycznego.

Nowa postawa Nałkowskiej przewadziła do czyszczenia rysunku psychologicznego i charakterologicznego. Nałkowska chętnie uprawia teraz etiudę charakterologiczną — pisze serię szkiców pt. „Charaktery”, utwory obyczajowe, środowiskowe, „międzynarodowe”, jak np. „Choucas”, którą sama nazywa „powieścią międzynarodową”. Kry-

tyka chętnie podkreśla „europejskość” nowej, powojennej Nałkowskiej. „Od Romansu Teresy Hen-nert — pisze Konstanty Trocziński — Nałkowska zyskała pewną bazę myślową, która pozwoliła jej pierwotny, nieco naiwny niepokój duchowy o wyraz dla własnej osobistej treści wewnętrznej, zastąpić pewną ogólną myślą filozoficzną. Odtąd Nałkowska już nie konstruuje siebie, nie ogląda swych duchowych portretów, odtąd stwara postacie”. Prowadzi to jednak — twierdzi dalej krytyk — do „relatywizmu absolutnego”, stanowi o słabości pisarki, o jej „zmierzchu”.

Nałkowska chyba wiedziała o tym, co jej grozi. Stąd jej dramatyczne próby przełamania własnych założeń: w „Granicy” (1935) wprowadza bohaterkę ludową, która wnosi niepokój w sztywny świat elity, w „Niedzielnym” opuszcza w ogóle dotychczasowe środowisko — przypomina, że jest w gruncie rzeczy uczennicą nie tyle Prousta, lecz Goncourtów i Hamsuna. Wreszcie w „Węzłach życia” kreśli obraz dworu sanacyjnego piórem maczającym wyraźnie w kałamarzu Żeromskiego — Żeromskiego z „Przed-wiośnia”.

„Węzły życia” to kronika upadku, zaczęta przed wojną, ukończona po wojnie. Lecz nie ta powieść — chyba przełamana w połowie — świadczy o ewolucji, jaką przebiegała pisarka w ostatnich latach swego życia. O ewolucji tej świadczyć będą „Medaliony”. Są to krótkie opowiadania napisane w roku 1945. Materiału do nich dostarczyła pi-sarce praca w Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich. Opowiadania? Raczej protokoły. Całe doświadczenie pisarskie Nałkowskiej posłużyło tutaj jedynie do pozbycia się wszelkiego balastu, cała jej mądrość pisarska pomogła jedynie zniszczyć w sobie wszystko, co było właśnie „literaturą”. Bo w istocie trzeba być bardzo mądrym pisarzem, aby napisać taką książkę protokołów.

Budzi się czasem refleksja, czy krytyka nie przecenia znaczenia „Medalionów”. Czy na ich wagę nie wpłynął fakt, iż pisarka potem już nie więcej nie napisała. Czy — gdyby jej dane było żyć i tworzyć dalej — „Medaliony” nie zostałyby „rozpisane” na jakąś większą partyturę literacką, czy nie okazałoby się, że traktowała ona te szkice jako materiał, jako zapisek, jako twórczość doraźną i użytkową. Możliwe. Nie sposób jednak w chłodnych, ascetycznych zdaniach „Medalionów” nie doszukiwać się myśli ukrytej, może roz-paczliwej nawet, myśli, która stanowiła bodaj największe odkrycie literackie po wojnie: że literatura, aby zostać wielką i aby sprostać historii ludzkiej, musi raz po raz niszczyć siebie sama, musi odnawiać się przez nagły fakt, przez akt pokory wobec rzeczywistości. Przez „Medaliony” Nałkowska, wychowania pozytywistycznej szkoły, stała się partnerką najmłodszej literatury — Różewicza, Borowskiego. Zakończyła swą drogę twórczą gestem prawdziwie młodzieńczym.

Książka o Jenny von Westphalen

W tym roku minęło 150 lat od dnia urodzin towarzyski życia Karola Marksa — Jenny von Westphalen. Przypomina o tej dacie wydana ostatnio w Moskwie przez wydawnictwo „Myśl” książka P. Winogradskiej „Jenny Marks”.

Urodzona w jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin niemieckich, porzuciła ją dla człowieka, z którym związała na zawsze swe losy. „Bez Jenny — pisała ich córka Eleonora — Marks nie osiągnąłby nigdy tego, co osiągnął w życiu”.

W książce czytelnik otrzymuje wnikliwy, głęboki obraz życia J. von Westphalen, oparty w dużej mierze na nowych materiałach, zwłaszcza jej listach, udostępnionych niedawno historykom.

SOLSKI I O SOLSKIM

Legendaria wprost postać Ludwika Solskiego — zmarłego 20 grudnia przed 10 laty wielkiego aktora — jest przedmiotem wielu poważnych prac i tematem niezliczonych anegdot. Opisywali je ludzie znający blisko Solskiego, pełni podziwu i zachwytu nad największym z polskich aktorów ostatniego pięćdziesięciolecia. Oto niektóre:

KOMIK SALONOWY I TENOR

Sprawozdania Komisji Teatralnej w Krakowie z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wymieniają Solskiego jako „komika salonowego i chałatowego”. — Komizm charakterów, które przechodziło Solskiemu odtwarzając, zarysowywał bogatą charakterystyką zewnętrzną — przypomina St. Witolda Balickiego. — Lubił to i wykorzystywał mistrzowsko od lat sztubackich, gdy zwoził ojca snego, sądowego kancelistę, korowodem petentów: a to chłop, a to dziad, mnich po kweście lub Żyd, w których przedziergał się w sposób nie do poznania przez rodziców.

W garderobie Solskiego w krakowskim teatrze wśród malowideł i autografów znajduje się tekst Heleny Modrzejewskiej, utrwalający zakulisowy wypadek, jaki jej się zdarzył, gdy oglądała szczupłutkiego Solskiego w roli opasłego, rozlanego w tłuszczu sędziego Dagberya w szekspirowskim „Wiele hałasu o nic”. Modrzejewska napisała pod zdjęciem Solskiego — Dagberya:

„Będziesz skazany na wieczny jubileusz za kolki, których dostałam ze śmiechu, mój Dagobergu!”.

Solski uciekał się nie tylko w postaci komicznej, ale również występował w rolach lirycznych i tragicznych. W Poznaniu w roku 1882 śpiewał rolę Jontka w „Halce” Moniuszki. Powodzenie miało wyjątkowe, co nie przeszkodziło później napisać jednemu z krytyków: „Albo ludzie onego czasu byli głusi, albo się cudy działy, bo oto ten człowiek śpiewał wszystkie większe partie tenorowe w operze i śpiewał w operetce, równocześnie reżyserując ją i grając w teatrze role dramatyczne”.

JAK SOLSKI „ODSTAWIAŁ” TADRACHOWĄ

„Solski nie potrzebuje ani sekund, ani ten proces „wyjścia” ze siebie i „wejścia” w skórę kreowanej postaci — pisał Aleksander Zelwerowicz. — Jest ustawicznie gotów do tej metamorfozy. Od razu, każdej chwili może zmienić nie tylko swój głos na brzmienie basowe, tenorowe, na falset czy wręcz niewieści sopran, ale również mimikę, ruchy i gesty”.

Znana jest powszechnie sprawa, kiedy Solski jako reżyser na próbie „Moralności pani Dulskiej” nie mógł sobie poradzić z koleżanką grającą rolę Tadrachowej. Przerwał tedy próbę, skończył do damskiej garderoby, wdział jakąś wi-

szacą tam kciekę i kaftan babski, opasał głowę czerwona szmatą, narzucił na ramiona starą, wełnianą chustkę, wpadł na scenę i ku osłupieniu całego zespołu odstawił chytus-babę! — Może to stwierdzić wiarygodny świadek Jerzy Leszczyński, który powiadał do stojącego obok Węgrzyna: — Patrz, Józek, stary zagra jeszcze kiedyś Julcię!

SOLSKI TERRORYSTA

Solski był niestychanie apodyktyczny zarówno podczas prób teatralnych, jak i w życiu prywatnym. Józef Węgrzyn opowiadał, jak po Solski terroryzował, gdy razem na gościnnych występach przebywali w Poznaniu.

— Chcę w restauracji zamówić sobie pomidorową zupę, a on mnie zmusza, bym zjadł żurek. Chcę zjeść kotlet wieprzowy, a on decyduje, że nie wieprzowy, tylko cielęcy.

— Kiedy ja nie lubię cielęciny!

— mówię.

— To ci się tyko tak zdaje! — odpowiadał Solski.

SKAPIEC O SZEROKIM GĘŚCIE

Mistrz Solski ogólnie uchodził za człowieka bardzo oszczędnego — wspominają koledzy — ale nie zawsze tak było. Pewnego razu Władysław Grabowski, praktykujący wówczas u Solskiego, wdał się w jakąś awanturę pojedynkową. Melduje się Solskiemu:

— Oto taka a taka sytuacja, proszę dyrektora! Pojedynki!

— A masz na koszty, wyjąłem szabel, lekarza i inne ewentualności? — pyta Solski.

— Nie bardzo, dyrektorze!

— No, to ci muszę pożyczyć!

I wyasygnował mu zaliczkę z teatralnej kasy.

Ale potrafił też sięgnąć do własnej kasy. Tak pisał o tym Adam Grzymała Siedlecki:

„Na przedstawieniach „Tamtego” Zapolskiej, rolę gościa w restauracji grał stary, zabiedzony aktor Puchalski. Grał ją z upodobaniem, bo, jak sztuka tego wymagała, dawano mu do zjedzenia porcję kotleta cielęcego. Mało najedzony, w domu nasycał się nim. Któregoś dnia kawalarze — aktorzy urządzili tak, że zamiast kotleta, dano mu kawałek deszczulki na kotlet ucharakteryzowanej. Puchalski chce krajać, i naraższy zaawenturę mu w oczach. Grający rolę Strielkowa w tej sztuce Solski zobaczył to i podczas najbliższego antraktu wręczył Puchalskiemu 25 koron z napisem na kopercie: „Na prawdziwy kotlet”. Suma ta przedstawiała wartość dwudziestu kotletów.

Wybrał: A.C.

Jeszcze jedna nagroda dla „Arabów”

Na XIV międzynarodowym przeglądzie filmów turystycznych i folklorystycznych w Brukseli krótkometrażówka polska „Araby” otrzymała nagrodę „Dla najlepszego filmu poświęconego pięknu geografii i przyrody”. Film Zbigniewa Raplewskiego wysoko ocenili też prasa belgijska.

Z dobrym przyjęciem publiczności i krytyki spotkał się także demonstrowany na tym festiwalu film Władysława Slesickiego „Zanim opadną liście”.



Antoni Rępa „Nefretete” (drzewo)

Fot. JANUSZ VOGHEL

Na zwiedzających spoglądają ze ścian ludzkie naturalnej prawie wielkości: brodaczy mężczyźni o zdecydowanym wyrazie twarzy, jak partyzanci, mężczyźni o obliczach delikatnych, słysząc niemal ich słowa, którymi oni, ci nowo przybyli, nie przeczuwający niczego, zwracają się do SS-manów; babka ze swymi wnukami, pochylona, przycupiona; dzieci z obłężnymi żręciami; młode dziewczęta niezwykle urody; rodziny odpoczywają w lasu — to skrawek lasu w pobliżu krematorium... Tymi słowami opisuje zachodni Niemiec dziennikarz wystawę o Oświęcimiu, otworzoną kilka dni temu w słynnej Paulskirche, we Frankfurcie nad Menem.

Na wystawie tej znalazło się 250 fotografii dokonanych głównie przez SS-manów w obozie oświęcimskim, nikt bowiem inny zdjęć na tym terenie robić nie mógł. Rzadko udało

Polacy i Czesi nie wpłynęli na dobór materiału, obrazującego bezmiar cierpienia ludzkiego, zadawanego narodom Europy przez niemieckich okupantów?

Na pierwszej stronie tegoż dziennika, w którym czytamy sprawozdanie z otwarcia wystawy, znajdujemy wiadomość o tym, iż adwokaci broniący obecnie we Frankfurcie SS-manów z Oświęcimia, domagają się nie tylko zamknięcia wystawy, ale żądają oni, aby przed sądem stanął, jako świadek, generalny prokurator Fritz Bauer, który jeszcze w marcu br. inspirował otwarcie ekspozycji, o której pisze. Adwokaci SS-manów twierdzą, że wystawa „wkracza w tok rozprawy”.

A więc informowanie społeczeństwa o tym, czym był Oświęcim, może być wywołanie gniewu prawników! A więc prawda o Oświęcimiu dopiero teraz! — dopiero teraz! — staje się

Wystawa w Paulskirche

wało się więźniowi zrobić takie zdjęcie, były one nieliczne i obiegły cały świat. Sprawozdawca wielkiego zachodni Niemiec dziennika, opisując chwilę otwarcia tej wystawy, pisze również o swoich wrażeniach. Nie odbiegają one daleko od tych, jakie my odbieramy podczas oglądania zdjęć z hitlerowskich miejsc kaźni.

Ale oto znajdujemy w tym sprawozdaniu słowa, zmuszające do snucia dodatkowych refleksji. Są w tym sprawozdaniu słowa, jakby przepraszające, wyjaśniające komuś, że wystawa o Oświęcimiu jest sprawą czystą, niepodlegającą, materiał bowiem pokazany na niej znalazł się tam na skutek samodzielnego wyboru dokonanego przez organizatorów. Należą do nich osoby i instytucje niepożądane, a więc Frankfurcki Związek Wiedzy Powszechnej, prokurator generalny Hesji, Fritz Bauer, imprezę finansowały rządy krajów Hesji i Dolnej Saksonii, zarząd miasta Frankfurtu oraz kilka związków zawodowych... Dziennikarz wyjaśnia, że organizatorzy nie poddali się, przy dokonywaniu wyboru eksponatów, wpływom Polaków i Czechów.

Komu to wyjaśnia tę sprawę dziennikarz niewątpliwie szczerze, do żywego poruszony eksponatami pokazanymi na tej wystawie? Kogóż to sprawozdawca zapewnia, iż

groźna i wpływać może na przebieg rozprawy. To znaczy, że do tej pory obrońcy SS-manów byli tak pewni niewinności swych klientów, iż zeznania złożone w ciągu 120 dni trwającego procesu, nie potrafiły, zdaniem obrońców, zachwiać przekonania sądu o ich niewinności. Dopiero teraz wystawa o Oświęcimiu może wpłynąć na opinię sądu oraz społeczeństwa i wyjaśnić, czym był Oświęcim oraz jaką rolę spełniali w nim podsądni.

Dziwne, zadziwiające. A więc zdaniem niektórych Niemców nie wolno mówić w NRR o Oświęcimiu, nie może tego czynić również generalny prokurator pod groźbą zarzutu, iż czyni to pod wpływem Polaków i Czechów. Więc zjawia się przed sądem, jako świadek, który ma zeznać, ale na jaką okoliczność?

Przeciwnicy wystawy zastanawiają się, czy mogą jeszcze, w tych okolicznościach, pełnić swe funkcje obrońców. Bo dopiero teraz — tak wynikałoby z „całej” tej historii — podważone zostały normy prawa obowiązujące w NRR. Do tej pory byli pewni, że ich klienci zostaną uwolnieni od winy i kary. Teraz tej pewności już nie posiadają.

A jeśli SS-mani zostaną ukarani i ponosić będą konsekwencje swych czynów, to nie dlatego, że popełniali zbrodnie, tylko dlatego, że ze ścian Paulskirche we Frankfurcie nad Menem spoglądało przez kilkanaście dni, z 250 fotografii kilkadziesiąt milionów zamordowanych ludzi.

STANISŁAW WYGODZKI

Szkolnictwo w 1965 r.

Z inicjatywy Klubu Publicystyki Oświatowo-Wychowawczej SDP odbyła się w Ministerstwie Oświaty konferencja prasowa, podczas której dyrektor generalny Wojciech Pokora zapoznał dziennikarzy prasy krajowej z kierunkami rozwoju szkolnictwa w 1965 r.

Nastąpi nie tylko wydatny rozwój prawie wszystkich form kształcenia młodzieży i dorosłych, ale w wyniku realizacji kolejnego etapu reformy systemu oświaty dokonano się w szkolnictwie poważnych zmian jakościowych. W przyszłym roku szkolnym ogólna liczba uczniów przekroczy 7,8 mln, tj. o przeszło 200 tys. więcej aniżeli w br. Tempo rozwoju szkolnictwa zawodowego będzie znacznie szybsze, co wynika z zapotrzebowania gospodarki narodowej na wykwalifikowaną kadrę.

Stosunkowo niewiele, bo o 0,6 proc. wzrosła liczba uczniów szkół podstawowych (5.279,4 tys.). Na uwagę zasługuje spadek liczby uczniów w klasach pierwszych. Tendencja ta utrzyma się także w latach następnych. Wyż demograficzny natomiast sięga już szkół średnich. W nowym roku szkolnym w liceach ogólnokształcących będzie pobierała naukę 422,6 tys. uczniów, o 18,3 tys. (4,5 proc.) więcej niż w rb., w szkołach zawodowych zaś 1.687,2 tys. o 138,8 tys. (8,9 proc.) więcej.

W czerwcu 1965 r. szkoły podstawowe opuści 651,1 tys. absolwentów, z których naukę kontynuować będzie około 500 tys. Wraz z absolwentami poprzednich roczników, szkoły ogólnokształcące i zawodowe przyjmą do klas ósmych i pierwszych 578 tys. uczniów. Uczniowie szkół zawodowych stanowią będą 80 proc. nowo przyjętych.

Akcja rekrutacyjna będzie więc poważnym zadaniem szkół wszystkich typów i szczebli oraz administracji. M. in. Ministerstwo Oświaty zaleca zwiększyć liczbę dziewcząt w szkołach zawodowych, głównie na kierunkach elektrotechnicznym, telekomunikacyjnym i mechanicznym; zmniejszyć natomiast w liceach ogólnokształcących i pedagogicznych. W roku szkolnym 1963/64 w liceach ogólnokształcących dziewczęta stanowiły 66,5 proc., w liceach pedagogicznych — 80 proc., w szkołach przysposobienia rolniczego — 60,6 proc., w technikach zawodowych (młodzieżowych) — 47,4, w tym w technikach mechanicznych tylko 3,1 proc., a w zasadniczych szkołach zawodowych mechanicznych zaledwie 5,2 proc. Dziewczęta niechętnie wybierają pewne zawody, ale także dyrekcje wielu szkół wolały przyjmować chłopców. Problem dalszego kształcenia dziewcząt nie wyczerpuje oczywiście całokształtu zadań związanych z prawidłowym kierowaniem młodzieżą do szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych.

W przyszłym roku nastąpi nie tylko ilościowy rozwój szkolnictwa zawodowego, ale dokonano się także zmian w jego strukturze, mających na celu dostosowanie kształcenia kadr do potrzeb gospodarki. M. in. szybszy będzie rozwój techników aniżeli zasadniczych szkół zawodowych. W br. wzajemny stosunek między uczniami techników i ZSZ wynosił 1:3, w przyszłym zaś roku — 1:2,7. W latach następnych zwiększą się szanse dalszego kształcenia dla absolwentów ZSZ i SPR, dla których organizowane będą średnie szkoły zawodowe.

Zwiększy się nabór do szkół technicznych i SPR-ów, zmniejszy natomiast do szkół odzieżowych, ekonomicznych i gospodarczych oraz liceów pedagogicznych, które w przyszłości ulegną likwidacji; nauczycieli dla szkolnictwa podstawowego kształcić będą studia nauczycielskie.

Na stypendia przeznaczono 672 mln złotych, o 9,4 proc. więcej aniżeli w roku bieżącym. W internatach, w których przybędzie 11 tys. nowych miejsc, zamieszka 277 tys. uczniów, ale zapotrzebowanie jest znacznie większe. Konieczna jest więc budowa nowych internatów, szczególnie dla szkół zawodowych o zasięgu międzywojewódzkim.

W przyszłym roku szkolnym polepszy się baza lokalowa; wybuduje się 6.850 nowych izb, w tym 5.720 izb otrzymają szkoły podstawowe, co pozwoli na zmniejszenie wskaźnika zmianowości. Nie ulegnie on natomiast poprawie w szkołach średnich.

Na podkreślenie zasługuje dalszy rozwój szkolnictwa dla pracujących, głównie szkół zawodowych wszystkich typów, w których uczyć się będzie blisko 608 tys. osób (wzrost o 8,1 proc.). Tendencje rozwojowe wykazuje również szkolnictwo specjalne, zarówno podstawowe, jak i licealne.

Dyrektor generalny Ministerstwa W. Pokora szczegółowo poinformował także o sytuacji kadrowej szkolnictwa. W szkolnictwie podstawowym kształtują się ona pomyślnie; 36,5 proc. nauczycieli ukończyło studia wyższe lub studia nauczycielskie. Występować będą natomiast w dalszym ciągu trudności kadrowe w szkolnictwie średnim, które odczuwa brak specjalistów w zakresie matematyki, chemii, fizyki i języków obcych.

Zetka

Kameralny uniwersytet wiedzy filmowej

Już szósty rok pracuje Dyskusyjny Klub Filmowy Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. Jest on jednym z trzech istniejących w naszym województwie i należących do Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych.

Po pierwszym, bardzo bujnym okresie rozwojowym, nastąpiły dni, w których nawet trzeba było ograniczyć liczbę chętnych do uczestniczenia w pracach klubu. Ale jak to zwykle bywa, po słońcu następuje zachmurzenie i deszcz. O chmurkach i burzach nie ma sensu wspominać, bo założenia planowe pracy klubu na najbliższe miesiące są tak piękne, że należałoby tylko ścisnąć kciuki, aby nie zapeszyć interesujących inicjatyw, i życzyć, aby co do joty zostały one zrealizowane.

Może więc na pierwszy rzut oka o zamierzeniach. Styczeń 1965 r. zarząd klubu proponuje poświęcić polskiej twórczości filmowej. To ABC polskiej kinematografii obejmie zestaw fragmentów filmów archiwalnych, wybrane akty najciekawszych filmów powstałych w ostatnim dwudziestolecu, filmy krótkometrażowe oraz etiudy, wyprodukowane przez słuchaczy szkół filmowych. Cykl „polski” uzupełniony zostanie prelekcjami i wprowadzeniami do dyskusji jednego z popularnych krytyków filmowych. „Spotkania z polską produkcją filmową” zakończy wieczorek towarzyski połączony ze „zgaduj-zgadulą”. Zarząd czyni starania, aby w tym okresie zdobyć również jeden z filmów przedpremierowych, który byłby wyświetlony w czasie spotkania z jego twórcą.

Tematyka lutego obejmować ma głównie dzieła sławnego szwedzkiego reżysera Ingmara Bergmana. Zestaw filmów, prelekcje, wykład, dyskusje. W tym też okresie rzeszowski klub weźmie udział w przeglądzie filmów Bunuela, organizowanym przez bratni klub w Krakowie.

Plan na marzec, prócz przeglądu twórczości włoskiego reżysera Antonioniego, przewiduje ogromnie interesujące 2-dniowe seminarium na temat muzyki w filmie. Czyni się starania, aby seminarium poprowadził prof. dr Zofia Liśka, której prace na temat muzyki filmowej uzyskały uznanie na całym niemal świecie, publikowane były w wielu językach. Drugim „gwóździem” marcowego programu jest „Wieczór muzyki filmowej” z taśm i spotkanie autorskie z jednym z popularnych kompozytorów muzyki z tej dziedziny. Być może, że będzie nim Wojciech Kilar, młody kompozytor, w swoim czasie związany z Rzeszowem. Trzeci natomiast — to „wyprawa” do wrocławskiej wytwórni filmowej.

Tu należałoby życzyć już tylko powodzenia w realizacji i...

Dyskusyjne Kluby Filmowe, korzystając z poważnych udogodnień w użytkowaniu filmów archiwalnych, filmów z tak zwaną puli specjalnej, zakupionych wyłącznie do wyświetlania w DKF-ach oraz mające pierwszeństwo w oglądaniu filmów premierowych — nie mogą składać się tylko z biernych miłośników filmu. DKF powinny być takim kameralnym uniwersytetem wiedzy filmowej; miejscem, w którym miłośnik filmu może konfrontować swe wiadomości i przeżycia filmowe, stawiać się świadomym odbiorcą tej najpopularniejszej, chociaż często jeszcze nietłumionej do przyjęcia gałęzi sztuki.

Rzeszowski Dyskusyjny Klub Filmowy, będąc placówką WDK, prawie że automatycznie znalazł się w sytuacji, której zazdrości mu wiele DKF. Korzysta więc bezpłatnie z sali projekcyjnej, co ogromnie ułatwia mu działalność. Po zakończeniu remontu gmachu WDK otworzył się tu kawiarenka, której intymna atmosfera powinna sprzyjać rozmowom i gorącym dyskusjom o twórczości filmowej. Dyrekcja WDK przyrzeka już oddanie do dyspozycji DKF-owców autokaru na krakowskie spotkanie i na wyjazd do wytwórni filmowej. Tak stworzono wszystkie warunki ku temu, aby rzeszowski klub stał się znówu interesującą i produkującą placówką. DKF otworzył też szeroko i gościnnie swoje drzwi dla rzeszowskich kinomanów, tych zaangażowanych miłośników filmu, którzy chcą poszerzać swe wiadomości o sztuce filmowej, biorąc czynny udział w działalności klubu.

Rzeszów stał się ośrodkiem uniwersyteckim. Wśród studentów jest niejeden wielbiciel srebrnego ekranu. Tych wszystkich DKF szczególnie serdecznie powita w swoim gronie.

M. G.

Kłopoty z podręcznikami

Dziś, gdy pierwszy okres roku szkolnego mamy już za sobą, możemy spokojnie i obiektywnie zastanowić się nad problemem zaopatrzenia młodzieży w podręczniki szkolne. Tym bardziej, że zbliża się już czas przygotowań przyszłorocznej „kampanii podręcznikowej”.

W tym roku młodzież otrzymała w sumie przeszło 22,5 mln egzemplarzy nowych podręczników. Resztę potrzeb pokryły podręczniki używane. Podkreślając wszystkie zalety tej formy dostarczania młodzieży książek szkolnych — oszczędność papieru, a więc względy ekonomiczne oraz kształtowanie nawyku poszanowania książek, a więc względy wychowawcze — nie można pominąć milczenia czynników, niejako towarzyszących kampanii podręcznikowej, w pewnym stopniu obniżających jej efekty. Otóż podręczniki co roku docierają do szkół partiami, nierównomiernie. W tym roku na przykład do końca sierpnia brakowało w księgarniach przeszło 600 tysięcy egzemplarzy różnych książek, a w połowie października nie było jeszcze 15 tys. egzemplarzy podręczników do fizyki dla klasy XI oraz 29 tysięcy egzemplarzy podręczników do przyrody dla klasy IV.

Zamówieniom złożonym przez szkoły wiele brakowało do doskonałości. Odbiegały one w wielu wypadkach od rzeczywistych potrzeb. A przecież od tych zamówień uzależnione są w dużym stopniu nakłady nowych książek.

Wprowadzone w tym roku zmiany, które w innej sytuacji mogły okazać się bardzo pożyteczne, zagrały w tych warunkach przykrym dysonansem. I tak na przykład młodzież ze szkół zawodowych po raz pierwszy otrzymywała w tym roku podręczniki do przedmiotów ogólnokształcących w zamkniętej sprzedaży. Zwiększyło to w znacznym stopniu tzw. pulę książek przeznaczonych na dostawy dla szkół i księgarń i stworzyło dodatkowe kłopoty. Talony na zakup nowych książek bezpośrednio w księgarniach rów-

nież nie mogły być realizowane „od ręki”. Zdarzało się, że młodzież, zmuszona do przechowywania talonów przez dłuższy czas, gubiła je, a następnie poszukiwała używanych podręczników. Wreszcie z gruntu słuszne zarządzenie w sprawie stworzenia w bibliotekach szkolnych rezerw podręczników dla wszystkich klas nie było respektowane w niektórych składnicach „Domu Książki”. Tak czy owak więc w kilku województwach zabrakło pewnych ilości podręczników. Szczególnie dotkliwie odczuła to młodzież z dodatkowo otwartych klas ósmych, które nie były uwzględnione w pierwotnych planach zaopatrzeniowych.

Obecnie młodzież uczy się, korzystając z zasadzie z pełnych kompletów książek. Przyszło to jednak z trudem, ze stratą energii, która z pożytkiem mogła być wykorzystana w innej dziedzinie.

Oprócz wniosków, które nasuwają się same, pozwól sobie jeszcze na kilka uwag. Wydaje się, że istnieje pilna potrzeba dokonania czegoś w rodzaju analizy zużycia się książek, opartej o rzetelne dowody rzeczowe. Obecnie obowiązkowy czas korzystania z podręcznika wynosi

trzy lata. Tymczasem niektóre podręczniki mogą z powodzeniem egzystować dłużej, inne zaś — zwłaszcza w młodszych klasach — krócej. Z kolei uczniowie ostatnich klas szkół średnich pragną swe podręczniki zachować aż do matury. Analiza pomoże z pewnością w ustaleniu nakładów, odpowiadających rzeczywistym potrzebom. Planem wydawniczym powinny być także objęte książki, przeznaczone na rezerwy dla bibliotek, czego w tym roku zaniedbano. Kto wie również, czy nie byłoby lepiej, gdyby zlikwidowano dwutorowość w zaopatrzeniu młodzieży w podręczniki, polegającą na sprzedawaniu starych książek przez szkoły, a nowych — w księgarniach na talony. Szkoły mają już pewną praktykę w tej dziedzinie i w ich rękach może chyba spocząć całość akcji.

I na zakończenie jeszcze jedna, ważna sprawa: ostatni kwartał roku szkolnego nie jest chyba najlepszym momentem do załatwiania podręcznikowych problemów, podobnie jak nie jest on odpowiednią okazją do wydawania postanowień związanych z tą akcją. Jeśli uprzytomnimy to sobie już dzisiaj, może dzięki temu podręcznikowy wrzesień 1965/1966 zacznie się pod lepszymi auspiciami niż w tym roku.

MARYLA ZALEJSKA

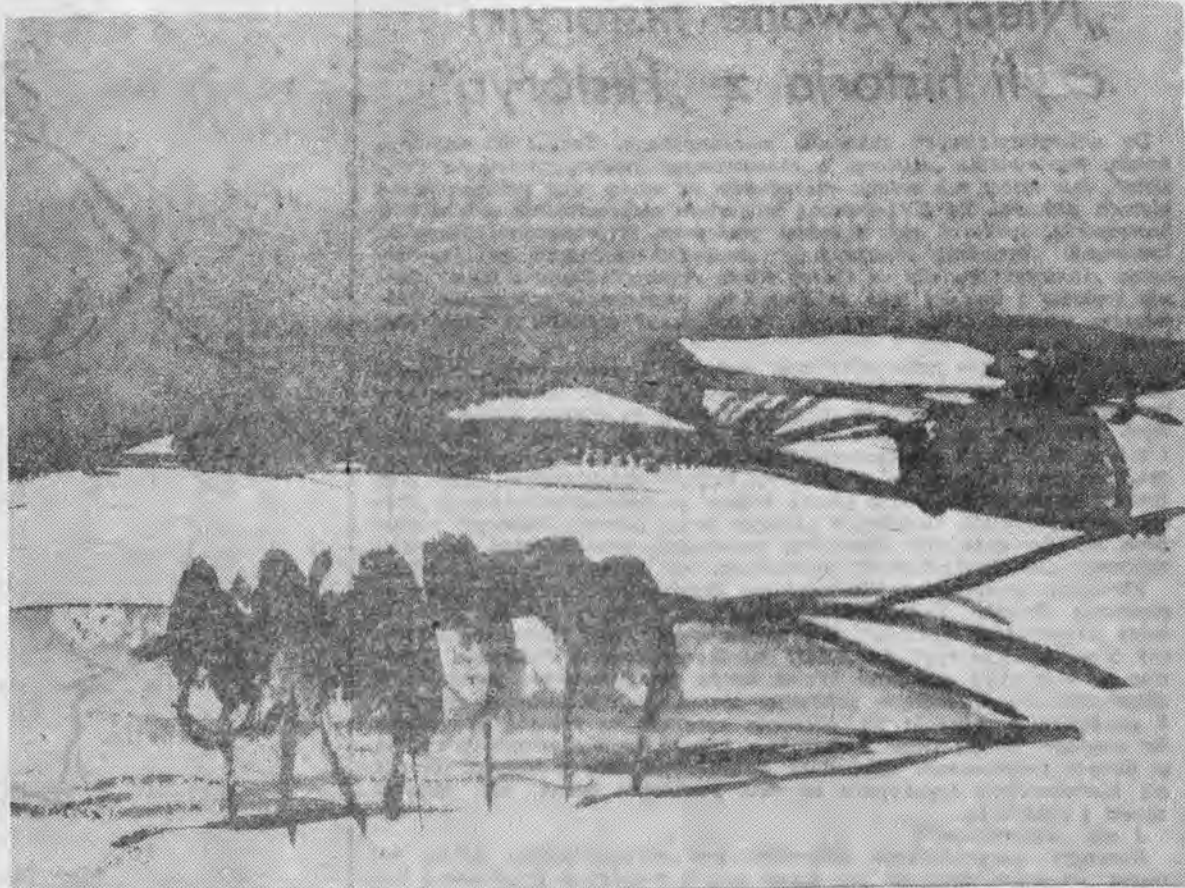
Filharmonicy poznańscy koncertowali w Rumunii

Na gościnnych występach w Rumunii przebywała w listopadzie 95-osobowa orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyktando Witolda Krzemińskiego.

Filharmonicy poznańscy wystąpili pięciokrotnie w największych miastach Rumunii, a 16. XI — w Bukareszcie. Solistkami były Aleksandra Utrecht (fortepian) i Jadwiga Romańska (śpiew). Program, z którym wystąpiła orkiestra, obejmował przeważnie muzykę pol-

ską (Moniuszko, Baird i Szeligowski).

Podróż artystyczna do Rumunii zapoczątkowała trwałe kontakty Filharmonii Poznańskiej z przedstawicielami rumuńskiego życia muzycznego. Witold Krzemiński otrzymał zaproszenie do dyrygowania orkiestrami symfonicznymi w Bukareszcie i Arad. Do Poznania przybędzie delegacja Rady Narodowej z Timisoara, która na miejscu omówi szczegóły wymiany zespołów muzycznych i solistów.



Adolf Jakubowicz: Pejzaż górski (grafika)

Z okazji 20-lecia Polski Ludowej oraz 19 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni i Pomocy między Związkiem Radzieckim a Polską Ludową w szkole odby-

Udany start

ła się akademia. W jej programie była też i bajka Marii Konopnickiej „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlizniętej królowie i królu Gwóźdźniku”. Bajka ta cieszy się po dziś dzień wielkim powodzeniem tak wśród najmłodszych widzów, uczniów początkujących klas, jak i wśród dorosłej publiczności.

Postanowiono pokazać bajkę na rejonowym przeglądzie amatorskich zespołów dramatycznych (szkolnych). Dzięki pracy włożonej w przygotowanie tego spektaklu, udało się na tym przeglądzie odnieść pierwszy wielki sukces: zespół uznano za jeden z najlepszych w re-

jonie i wytypowane na miejski przegląd najlepszych szkolnych zespołów dramatycznych. Odbył się on w sali Lwowskiego Pałacu Pionierów dnia 18 kwietnia bieżącego roku. Członkowie komisji zgodnie uznali zespół amatorski „AS” za jeden z najlepszych we Lwowie. Członkami zespołu jest rwiązkowa młodzież szkolna (pionierzy i komсомолы) oraz absolwenci. Warunkiem do pracy w zespole jest wzorowe zachowanie i dobre wyniki w nauce. Zespół liczy 30 osób. Zasiadającą popularyścią wśród młodocianych widzów cieszą się: W. Baranuk, Z. Bąkowska, E. Klnasz, R. Korsak, U. Lenartowicz, A. Michalkiewicz, rodzeństwo Trockich, M. Lewicka, H. Kalczyk, W. Wolańska oraz cały szereg innych.

Celem zespołu jest zachęcić młodzież do głębszego zapoznania się z dramaturgią polską, radziecką, arcydzielnymi światowej dramaturgii. Niemalże ważne znaczenie ma też i estetyczne wychowanie młodzieży, któremu szkoła radziecka udziela coraz więcej uwagi. Dyrekcja szkoły oraz grono nauczycielskie cieszy się udanym startem AS-ów.

I. I. Chomeczko
dyrektor lwowskiej 11-letniej
szkoły z polskim językiem
wykładowym nr 24.



Praca.

Fot. JACEK FISZER

„Nieprzyzwoite historyjki” czyli historia z „Historyą”

Do najważniejszych sukcesów warszawskiego Teatru Narodowego należy wystawienie „Historyi o chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Już trzeci rok sztuka nie schodzi ze sceny przy pełnych kompletach widowni. To XVI-wieczne misterium nieprzerwanie urzeka swą barwnością, spektakl zaś wysokim poziomem artystycznym. Mimo to krakowski „Tygodnik Powszechny” stwierdził niedawno, że „inscenizacja „Historyi” budziła w Polsce różne reakcje”. Czyje i jakie? Opinia widzów i krytyki była jednomyślnie niezmienne pozytywna. Nawiasem mówiąc, także „Tygodnik Powszechny” wystąpił z pochlebną, rzeczową oceną.

Ale istotnie była jedna odmienna reakcja. Kierownictwo Episkopatu oraz osobiście jeden z biskupów wystąpił z gwałtownym atakiem przeciwko sztuce. Uznano ją za bluźnierstwo, za obrażę uczuć religijnych wiernych, za jeden z dowodów rzekomej „walki z Kościołem i religią w Polsce”. Wystąpienie Episkopatu nie miało — zgodnie z zamiarem jego autorów — charakteru krytyki dzieła sztuki, jego krytycznej analizy. Była to po prostu napad na przedstawienie przy użyciu niewybrednych określeń i takiegoż tonu. Oceną „Historyi” posłużono się do tworzenia atmosfery rzekomych prześladowań Kościoła, rzekomo „katakumbowych” warunków, w których jakoby działał.

Niedawno wystąpienie kierownictwa Episkopatu pośrednio, a przedstawienie Dejmka bezpośrednio przypomniał organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano”. We wrześniu br. Teatr Narodowy wystawił bowiem „Historyę” na XXIII międzynarodowym Festiwalu Teatru w Wenecji i podobnie jak w kraju, przedstawienie weneckie — zakończyło się ogromnym sukcesem teatru, jego aktorów i reżysera. 8 października ukazała się obszerna recenzja w organie Watykańu. Ze względu na jej treść i charakter bardzo szybko przedrukował ją w dużych fragmentach „Tygodnik Powszechny”, który niegdyś naraził się kierownictwu Episkopatu za swą pochlebną oceną tej właśnie sztuki i spektaklu.

I cóż „Osservatore”?

Recenzja watykańskiego dziennika jest entuzjastyczna. Jakby na tronie, jej autor pisze, że „nie dziwi nas, iż misterium przybrało z katolickiej Polski, posiadającej bardzo stare tradycje ludowe...”. Watykański dziennik stwierdza więc wyraźnie, że ani w sztuce, ani w przedstawieniu nie ma żadnych elementów antykatolickich. Kierownicy Kościoła w Polsce uważają natomiast to samo przedstawienie za — jak głosiła ich ocena — „bluźnierczą groteskę obrażającą uczucia religijne wiernych...”, za zły trywialny, rubaszny i wręcz nieprzyzwoitych historyjek”. Takiej rozbieżności opinii już dawno nie było między watykańską centralą a kierownictwem Episkopatu.

Jeszcze oddajmy głos dziennikowi „Osservatore”: „Zadziwiający materiał — czytamy tam — którym reżyser Dejmek potrafi operować z wielkim umiłowanie i inteligencją, daje obraz, w którym występuje na równi tradycja i aktualność, laickość i ekstaza religijna, proza i liryzm, stylizowany realizm i wielka, głęboka poezja Zmartwychwstania! Znakomicie interpretatorzy...” — pisze autor recenzji wymieniając naszych artystów. Następnie, zachwycony scenografią przedstawienia, dziennik stwierdza: „Były momenty, że scena przypominała nam żywo freski Benozzo Gozzolego w Montefalco, to znów freski Giotto z „koncertu aniołów” w kościele Santa Croce we Florencji”.

8 października autorzy gwałtownie negatywnej oceny „Historyi” i twórców przedstawienia przebywali w Rzymie. Ciekawe, czy złożyli protest w watykańskiej redakcji.

W. NATOWICZ

Polonica kulturalne

Dekada polskiej książki w ZSRR

W Związku Radzieckim odbyła się niedawno — już po raz czwarty — dekada polskiej książki.

Leningradzkie księgarnie przygotowały z tej okazji 3 tys. nowych tytułów w języku polskim i w przekładzie.

Setki klientów odwiedziło w czasie dekady moskiewską księgarnię „Przyjaźń”, największą spośród księgarni kolportujących wydawnictwa

krajów socjalistycznych. W krótkim czasie wykupiono cały posiadany zapas polskich rozmówek oraz albumu karykatur Eryka Lipińskiego. Z 13 tys. egzemplarzy podręcznika do nauki języka polskiego sprzedano 8 tys. Powodzeniem cieszyły się również — obok oczywiście literatury pięknej — podręczniki do nauki języków obcych i pięknie ilustrowane książki dla dzieci.

„Rozmowa z księciem” Różewicza po włosku

Wydawnictwo „Mondadori” w serii „Zwierciadło” wydało ostatnio obszerny wybór utworów poetyckich Tadeusza Różewicza. Tytuł zbioru — „Colloquio con il principe” („Roz-

mowa z księciem”). Wiersze ukazały się w przekładzie Carlo Verdianiego, znanego polonisty i tłumacza literatury polskiej.



Mgr ROMUALD RODZON

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Młodej Gwardii w Rzeszowie

Rys. JERZY SIENKIEWICZ

Nowe sztuki polskich autorów

HALINA AUDERSKA ukończyła nową sztukę pt. „Karuzela”, w której przedstawia stosunek młodego pokolenia do bohaterstwa.

Autorka napisała też dwa słuchowiska: „Narodziny dwóch światów”, które będzie nadane w ramach Festiwalu Współczesnych Słuchowisk Radiowych oraz „Słońce zaszło w południe” — osnute na tle bitwy pod Oliwą i zwycięstwa polskiej floty.

Równocześnie rozpoczęła prace nad powieścią o Warszawie pod tymczasowym tytułem „Miecz Syreny”.

JÓZEF SŁOTWIŃSKI wraz z Jerzym Jurandotem zaktualizował libretto popularnej „Wesołej wdówki” Lehara. Będzie to najbliższa premiera w Operetce Warszawskiej. Wraz ze Zdzisławem Skowronskim i Tadeuszem Fangratem napisał też komedię muzyczną „Łoża

królewska” według komedii J. Crawforda. Premiera tej komedii przewidziana jest na scenach operetki w Warszawie i Krakowie na wiosnę przyszłego roku.

Po kilku latach przerwy pisarz zamierza powrócić do pracy reżyserskiej. W przyszłym roku będzie reżyserował kilka sztuk teatralnych.

KRZYSZTOF CHOŃSKI pisze obecnie pracę magisterską z filologii romańskiej, co nie da się pogodzić z pracą twórczą. Mimo to ma na warsztacie sztukę współczesną, o której jednak nie chce na razie bliższego powiedzieć.

ANDRZEJ JARECKI pisze scenariusze do dwóch filmów komediowych. Jednym z nich będzie przeróbka jego sztuki „Marysia i Napoleon”, druga komedia to „Kopalnia złota”.

Wyniki konkursu związkowego

Jak już informowaliśmy, Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie ogłosiła konkurs pn.: „Związkowe placówki kulturalno-oświatowe czynnem społecznym wita IV Zjazd Partii i 20-lecie Polski Ludowej”. Konkurs przebiegał w dwóch etapach. Do pierwszego etapu zgłosiło się 45 placówek, w tym 23 świetlice, 13 klubów fabrycznych i 9 zakładowych domów kultury. Komisja powołana przez Prez. WKZZ dokonała oceny zgłoszeń i stwierdziła, że wiele z nich nie odpowiadało warunkom konkursu, określonym w regulaminie. Dotyczyło to zwłaszcza zobowiązań, które po prostu wchodziły w zakres obowiązków i programów działalności placówek kulturalno-oświatowych (były i takie!). W wyniku dokonanej oceny do II etapu zakwalifikowano 19 placówek, tj. 7 świetlic, 8 klubów fabrycznych i 4 zakładowe domy kultury.

Ostatnio Prezydium WKZZ po zapoznaniu się z wynikami przeprowadzonych kontroli realizacji podjętych zobowiązań przyznało nagrody i wyróżnienia dla następujących placówek:

W kategorii ZDK I miejsce przyznano ZDK WSK Rzeszów (nagroda 8 tys. zł), II. ZDK Huty Stalowa Wola (5 tys. zł) oraz wyróżnienie dla ZDK Zakładów Chemicznych w Sarzynie.

W kategorii klubów fabrycznych I miejsce uzyskały Zakłady Tworzyw Sztucznych w Pustkowie (8 tys. zł). Dwa równorzędne wyróżnienia przyznano klubom WSK w Debicy i pracowników łączności i służby zdrowia w Rzeszowie (nagrody po 5 tys. zł każda).

W kategorii świetlic I miejsce zajęła świetlica Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości w Jasle (8 tys. zł), II — świetlica Związku Zawodowego Metalowców „Polana” w Przemyśle (5 tys. zł). Dwa równorzędne wyróżnienia po 3 tys. zł przyznano dla świetlic Zw. Zaw. Górników w Grabownicy i Zw. Zaw. Włóknarzy w Rakławiu. Na wniosek komisji (poza konkursem) przyznano dotację dla ZDK Sanockiej Fabryki Autobusów (7 tys. zł), Rady Zakładowej Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego i Kier. Robót RPBW w Krośnie (5 tys. zł) oraz Oddziału Remontowego PKS w Łańcucie 10 tys. złotych.

Charakter zobowiązań był różnorodny. I tak np. pracownicy poszczególnych wydziałów rzeszowskiej WSK pracowali przy adaptacji podpiwniczenia ZDK, a zespoły ZDK dały bezpłatnie kilka występów. Ogólną wartość czynów rejestrowanych w książkach pracy oceniono na 393.263 zł. Zakładowy Dom Kultury Huty Stalowa Wola wykonał zobowiązania na kwotę 26.250 zł.

Świetlica ZZ PHIS przy PZGS w Jasle uzyskała tą drogą kwotę 36.480 zł. Złożyły się na to bezpłatne występy zespołu teatralnego z „Dramatem Joli” i „Listem do Ireny” we wsiach powiatu jasielskiego. Pieniądze uzyskane z występów, przekazano na rzecz społecznego Funduszu Komitetu Obchodu 600-lecia Jasła na budowę szkoły w Brzyskach, szkołę Czytelniczek „Nowin” i inne.

stanski

Zdarzenia tygodnia

Z okazji obchodów 20-lecia Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na Rzeszowszczyźnie w hali gmachu Prezydium WRN otwarto zorganizowaną przez Zarząd Wojewódzki tej organizacji wystawę pn. „20 lat wspólnej drogi”. Na kilkunastu planszach umieszczono reprodukcje licznych dokumentów i zdjęć, obrazujące rozwój organizacji od chwili jej powstania, działalność z zakresu szerzenia wiedzy o Związku Radzieckim i wzajemnych kontaktach między przyjaźnionymi narodami Polski i ZSRR.

* * *

W dniach 14 i 15 grudnia odbyła się w Przemyśle, zorganizowana przez koło Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego oraz Miejską Bibliotekę Publiczną w Przemyśle, sesja naukowa poświęcona sprawom języka i ortografii. W sesji wzięli udział pracownicy naukowi Uniwersytetu Jagiellońskiego (doc. dr M. Karas) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Krakowa (prof. dr Stanisław Jodłowski i dr Jan Zaleski).

* * *

W ub. sobotę w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie otwarto wystawę współczesnej sztuki ludowej czterech województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego i rzeszowskiego. Jest to zestaw prac twórców ludowych tych województw eksponowany poprzednio w Lublinie.

Szczupłe ramy rubryki nie pozwalają na szersze omówienie całości ekspozycji, jednak ze względu na wysoki kunszt, warto zwrócić uwagę na dwa działy: ceramikę (woj. białostockie) i kowalstwo artystyczne (woj. rzeszowskie), które przyciągają oczy zwiedzających.

* * *

W Klubie Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Rzeszowie eksponowany jest wybór prac rzeszowskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków, wystawianych w warszawskiej „Zachęcie”. Ten sam zestaw obejrzeli już mieszkańcy Łopuszki Wielkiej (klub „Ruchu”) i Wzduwa (Uniwersytet Ludowy).

* * *

Trwa pierwszy etap VI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, organizowanej corocznie dla młodzieży szkolnej przez Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej. Zwycięzcy eliminacji z poszczególnych szkół utworzą ekipy, które będą uczestniczyły w eliminacjach międzyszkolnych, rejonowych i wojewódzkich.

* * *

15 uczestników konkursu prasowego ogłoszonego z okazji Dni Filmu Radzieckiego, na który wpłynęło 380 odpowiedzi wylosowało nagrody rzeczowe. Przy okazji informujemy zainteresowanych, że odpowiedzi „powinny” prawidłowo brzmieć: 1) Cichy Don, 2) 9 dni jednego roku, 3) Smokutunowski, 4) Tołstoj, 5) Czterdziesty pierwszy, 6) Ogniste wiośny, 7) Tatiana Samojłowa, 8) Epopeja wojenna, 9) Wsiewołod Wiszniewski, 10) Grzeszny anioł.

* * *

W Pustkowie i Bobrowej (pow. debicki) odbyła się uroczystość przekazania szkołom Tysiąclecia darów — zestawów prac rzeszowskich artystów plastyków. Uroczystości przekazania obrazów, w których oprócz młodzieży wzięli udział przedstawiciele debickich władz partyjnych i państwowych oraz przedstawiciele Okręgu ZPAP w Rzeszowie, przebiegły w bardzo miłej atmosferze.

* * *

15 grudnia odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, poświęcona omówieniu spraw kultury. W sesji wzięli udział przedstawiciele Prezydium WRN w Rzeszowie, których zaproszono do wzięcia udziału w obradach.

* * *

13 grudnia w Muzeum Historycznym w Sanoku odbyła się uroczystość otwarcia wystawy pn. „20 lat Muzeum w Sanoku”. Na wystawie zgromadzono dokumenty i eksponaty, obrazujące dorobek tej placówki od chwili jej powstania.

* * *

W Klubie Fabrycznym debickiej WSK czynna jest wystawa malarstwa rzeszowskich artystów plastyków — Jana Maternickiego. Wystawa obejmuje 12 prac: obrazy olejne, akwarele i tempery.

* * *

24 recytatorów z pow. leżajskiego wzięło udział w powiatowych eliminacjach XI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w 20-lecie Polski Ludowej. Powiat leżajski podczas eliminacji wojewódzkich będzie reprezentował wielokrotny laureat konkursów recytatorskich — Jan Winiarski. Szkoda tylko, że do eliminacji wojewódzkich nie przeszedł przedstawiciel szkół.

* * *

Tym razem do Soliny zawędrował plon konkursu pn. „Rzeszów w grafice i rysunku”, ogłoszonego przez Wydział Kultury Prezydium MRN i Zarząd Okręgu ZPAP w Rzeszowie. Wystawa jest czynna od 8 m. w klubie Hydrobudowy.

* * *

9 grudnia odbyło się zebranie członków i sympatyków Amatorskiego Klubu Filmowego, działającego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Podczas zebrania omówiono przebieg XII Ogólnopolskiego Konkursu Filmu Amatorskiego i działalność klubu w minionym okresie. Jak również zamierzenia na przyszłość. Podczas zebrania odbyła się również projekcja filmowa „Migawki działalności AKF”.

* * *

W księgarni „Domu Książki” przy ul. Jagiellońskiej w Rzeszowie odbyło się dnia 15 grudnia spotkanie z Antonim Olchą — autorem utworów poetyckich i reportaży. Antoni Olcha podczas spotkania mówił o tematyce podróżniczej i polonijnej w literaturze 20-lecia.

DOKONCZENIE 1

ny przygotowuje kolejno „Królów przedmieszcza”, „Noc listopadową”, „Fantazego”, „Wesele...”. Niestety — ten ambitny repertuar przerasta „sily i środki” zespołu mieleckiego. Zbyt wiele wymaga od wykonawców, zbyt surowe stawia kryteria, przez co nie zawsze korzystnie wypadają kolejne konfrontacje zamierzeń i efektów, ambicji i dokonani.

Zespół mielecki prowadząc stałą dyskusję na temat swojej funkcji i środowiskowej racji działania, niezwykle wrażliwy na rezonans społeczny, bo od tego rezonansu żywotnie zależy przetrwanie także, rzecz prosta, swój okres komediowy. „Fircyk w zalotach”, „Pan Jowialski”, „Farfurka królowej Bony”, „Gwałtu co się dzieje” — oto repertuar komediowy, który z mniejszym lub większym sukcesem udało się wystawić na mieleckiej scenie.

Coraz sprawniej wyciągając wnioski z doświadczeń swoich i innych, zespół mieleckiej WSK pragnie być żywym teatrem swojego środowiska. Takim żywym teatrem może być jednak tylko taki teatr, który w swojej pracy pokazuje śpiewa, dramatyzm i komedie świadczące nie tylko o pełnym szacunku stosunku do klasyki, ale także o właściwym wyczuciu problemów nurtujących własną widownię.

SYMPATYK